

W „aksamitnej” brałam udział za siebie i za tatę.

Bibułę drukowaliśmy milicji pod nosem

Daša Matejčíková

Latem 1988 roku poznałam bratanka pisarza Ladislava Pecháčka. Obydwoje leczyliśmy się w praskim szpitalu wojskowym i całymi dniami rozmawialiśmy o książkach i polityce. Po raz pierwszy ktoś – tak blisko związany z podziemiem – opowiadał mi o działalności i praktykach bezpieki. Czytałam wtedy *Momento* Radka Johna i obydwie światy – narkomanów i bezpieki – wydawały mi się jednakowo odległe.

Pewnego popołudnia Pecháčka odwiedził kolega; długo rozmawiali szeptem na ławce w szpitalnym parku. Młody żołnierz bladł coraz bardziej. Podobno ktoś na niego doniósł, że przechowuje na strychu antypaństwowe dokumenty. A on je tam rzeczywiście schował. Uciekł więc przez dziurę w płocie i czekającym na niego pod płotem samochodem na kilka godzin opuścił szpital – wszystko spalił. W czasie wizyty lekarskiej leżał już w łóżku. Ale łobuzerski uśmiech z nim już nie wrócił.

Latem 1989 roku podróżowałam autostopem po jednym z czeskich regionów. Jeżdżenie autostopem było wtedy popularne, uchodziło za bezpieczne, ciekawe i nic nie kosztowało. Podróżowanie rozpoczęłam tuż za Pragą, w kierunku Karlowych Warów. Prawie natychmiast zabrał mnie młody, może trzydziestoletni kierowca tira, jechał na Zachód i nasza rozmowa kręciła się wokół polityki. Opowiadał mi o Karcie 77 i o petycji *Několik vět (Kilka zdań)*¹.

Szybko nawiązaliśmy nić porozumienia i on nagle zaproponował, że też mogę się podpisać. Obiecywał zatrzymać samochód i dać mi ten dokument. Nasza rozmowa toczyła się dalej. Do dzisiaj jednak nie wiem, co się stało, ale do końca wspólnej podróży nic mi do podpisania nie dał. Z upływem czasu mówił coraz mniej. Pewnie i chciał mi z początku zaufać, ale strach okazał się silniejszy.

Od czasu do czasu wracam myślą do tego wydarzenia i zastanawiam się, czy bym ten dokument wtedy podpisała.

Myślę, że tak.

Byłam na miesięcznej praktyce w Twardoszynie, kiedy nastąpiły wypadki 17 i 18 listopada 1989 roku. Dzwonili do mnie koledzy ze szkoły i opowiadali o tym, co dzieje się w Bańskiej Bystrzycy. Byli zachwyceni. Bez wahania spakowałam swoje rzeczy i – praktyka praktyką –

¹ W czerwcu 1989 roku grupa osób skupiona wokół Václava Havla, dysydenta i przyszłego prezydenta Czechosłowacji, a potem Republiki Czeskiej, przygotowała petycję do władz komunistycznych o zaprzestanie polityki ograniczającej wolność obywateli. Petycję *Několik vět* uznaje się za początek schyłku komunizmu.

ale wyruszyłam tam, gdzie „tworzyła się historia”. Mama pokrzykiwała w mieszkaniu: „Dziecko nieszczęsne, przecież wyrzucą ci ze szkoły!”, ale tata mnie wspierał.

W oczach miał ten wyraz, którego nie zapomnę. Pełen blasku i zapału. Wyraz szczęścia. Należał do pokolenia, które w młodzieńczym zapale zawierzyło komunistom, ale w '68 roku wypadło z gry. Tu muszę podkreślić, że na swoje życzenie i zgodnie z przekonaniem. Mój tata został po prostu usunięty z partii z powodu zbyt „dużego zapału”, z jakim reagował na przybycie Rosjan do Słowacji, przemienił się on bowiem w jawny protest przeciwko „braterskiej pomocy”.

Telefonowałam potem do niego codziennie i wszystko dokładnie mu opowiadałam. On mi w rewanżu posyłał gazety z 1968 roku. Przez dwadzieścia lat ukrywał je, z nadzieją, w miejscu pracy.

Oczywiście, że natychmiast znalazłam się w studenckim centrum koordynacyjnym. Działało głównie w naszym akademiku i mnie przypadło w udziale dystrybuowanie ulotek.

W trzaskającym mrozie, pieszo, po rozległych bańsko-bystrzyckich pagórkach chodziliśmy od jednego do drugiego osiedla mieszkaniowego i rozwieszaliśmy ulotki. Zawsze w parach: dziewczyna i chłopak. Milicja chwyciła nas bowiem jak muchy, kogoś spoliczkowali, nad innymi znęcali się psychicznie. (Tu pragnę podziękować mojemu koledze i „partnerowi”, Robertowi „Mišelowi” Vaněkowi, który nie dopuścił bym ze stresu, bezradności i zmęczenia rozplakała się na posterunku milicji. „O to im chodzi, tak osiągną swoje” – wciąż szeptał mi do ucha.)

Nie wszyscy milicjanci byli tacy sami – a było ich wielu. Wspominam tych, którzy udawali, że nic nie widzą, nic nie słyszą. W centrum miasta, tuż nad posterunkiem policji zorganizowaliśmy drukarenkę. Pracujący tam urzędnicy-milicjanci, którzy nawet jeśli naprawdę nic nie „zauważali”, to przecież musieli słyszeć odgłosy naszej „obecności”, a mimo to przez wszystkie te dni i noce nie reagowali na naszą obecność.

Wszyscy, którzy jako studenci uczestniczyli w Listopadzie 1989 roku, z pewnością potwierdzą, że był to najwspanialszy okres w życiu studenckim. Tego uczucia wolności i wspólnoty nie można porównywać nawet do najgorętszej i najbardziej szalonej studenckiej prywatki. Nikt nie liczył, ilu w pogotowiu strajkowym pracowało mężczyzn, a ile kobiet. Miało to znaczenie tylko wtedy, gdy ktoś po wspaniale spędzonym dniu planował przeżyć i wspaniałą noc. Były to czasy nieustających manifestacji, rozmów, polemik i koncertów. Pomysłów. Doświadczeń. Wielkiej odpowiedzialności. I szczęścia.

We wrześniu 1989 roku, na dwa miesiące przed „aksamitną”, w auli naszego wydziału odbyła się projekcja filmu *Nieznośna lekkość bytu*. Aula pękała w szwach, a po projekcji wszyscy bili gorące brawa. Z oddali: Milanowi Kunderze, Danielowi Day Lewisowi i wszystkim współtwórcom filmu. A z bliska obecnej w auli prof. Brygidzie Šimonovej – kobiecie, która zorganizowała ten pokaz dla nas.

Tłumaczyła **Bogumiła Suwara**

Daša Matejčíková – dziennikarka, zajmuje się publicystyką i doradztwem medialnym; w czasie aksamitnej rewolucji autorka odpowiadała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bańskiej Bystrzycy za przygotowanie i dystrybucję ulotek.